

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 21 kwietnia 2019 - [posłuchaj](#))

NOTRE DAME DE PARIS

Kiedy na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XIX wieku zastanawiano się czy lepiej remontować zrujnowaną podczas rewolucji Katedrę Notre Dame, czy może lepiej ją rozebrać, powołany został do życia Komitet Ratowania Notre Dame. Jednym z jego aktywnych członków był miłośnik architektury gotyckiej i pisarz Victor Hugo. To on właśnie napisał w 1831 roku powieść "Notre Dame de Paris" znaną później pod tytułem "Dzwonnik z Notre Dame". Może też po to, aby uzmysłowić Francuzom co mogą stracić jednym nierozważnym krokiem. Opowieść o szkaradnym dzwonniku Quasimodo i przedmiocie jego uwielbienia pięknej Esmeraldzie stała się wkrótce bestsellerem, a kiedy nadeszła epoka kina, doczekała się przynajmniej kilku wersji filmowych. Takim to sposobem istnienie katedry Notre Dame weszło w krwioobieg kultury Francji, nie tylko tej katolickiej, lecz także tej zeświecczonej i do chrześcijaństwa nastawionej obojętnie lub nieufnie.

Na początku Wielkiego Tygodnia Paryż nazywany w XIX wieku "stolicą świata". znowu został nawiedzony przez nieszczęście. W pewnej chwili wydawało się nawet, że dni i godziny Katedry Notre Dame są policzone. A przecież stała niezmiennie na starodawnej Ile de la Cité od zawsze, a ściśle od roku 1163. Budowę uznano za zakończoną po przeszło dwustu latach. Kasztanowe belki wysuszone na wiór, podtrzymujące dach Katedry, przetrwały szesnastowieczne rozruchy na tle religijnym, Rewolucję Francuską i jej ateistyczne ekscesy, oblężenie Paryża przez Prusaków, a także obie wojny światowe. Dopiero teraz w poniedziałek 15 kwietnia gdzieś wśród stojących od roku rusztowań zamigotała iskra, która rozpoczęła dzieło zniszczenia świątyni symbolizującej dla wielu z nas nie tylko stolicę Francji, ale też o wiele więcej. Dla jednych cywilizację europejską, a dla innych kulturę chrześcijańską. A w tysiącach studiów radiowych i telewizyjnych rozbrzmiały w stu językach komentarze. Oto jeden taki głos: "Płonie wielki symbol pamięci Francji i całej Europy, wszystkiego co zdarzyło się w ciągu ostatnich kilkuset lat" mówiła przed kamerami historyk sztuki i była pani minister kultury profesor Małgorzata Omilanowska. Z kolei, aktualna pani minister Jadwiga Emilewicz wygłosiła cokolwiek chyba przesadną opinię: "Płonie Francja, której już nie ma." Przyznać trzeba, że wielu z nas miało tego typu myśli, kiedy to na oczach milionów ludzi na świecie zawałiła się wypalona od środka iglica. Tłum świadków przejmującego zdarzenia patrzy w osłupieniu, jak ich Notre Dame - ta znana od przeszło ośmiuset lat sylwetka - zmagą się z płomieniami, które najwyraźniej chcą ją całą pożreć. Pewna część Paryżan wraz z turystami zagranicznymi zaczyna się głośno modlić. U niektórych w oczach pojawiają się łzy. Stojąca na pobliskim moście młoda kobieta mówi do kolegi: "Płonie serce Paryża" i dodaje "To trochę tak, jakby nasze własne serce".

W okolicach godz. 22:00 komendant straży pożarnej wydaje komunikat, że choć spaliła się więźba dachowa i runęła iglica, jednakowoż konstrukcja ścian i sklepień nie została naruszona przez płomień. Na tle uratowanych dwóch charakterystycznych dzwonnicy Notre Dame stoi grupka ludzi. Otaczają dość szczerze niedużą postać znaną większości Francuzów z ekranów telewizyjnych. To prezydent Republiki Emmanuel Macron zwierza się narodowi ze swoich planów. Po krótkim wstępie pada zdanie kluczowe: "Stać nas na refleksję, ale też przepełnia nas poczucie jedności i wspólnoty losu. Jesteśmy narodem

budowniczych i przed nami jest wielki projekt do wykonania. Odbudujemy naszą Notre Dame". Kamerzyści dzienników telewizyjnych wpuszczeni na chwilę do wnętrza jeszcze dymiącej i zalanej wodą świątyni zauważają złoty krzyż połyskujący w oddali nad ołtarzem. On jeden nietknięty ostał się nad rumowiskiem częściowo spalonych belek, dając wielu z nas świadectwo głębszego sensu tak tragicznego wydarzenia.

Kiedy dwa dni po owym pożarze w sercu Paryża, nad Francją rozbrzmiały jednocześnie dzwony wszystkich jej kościołów, w dalekim Krakowie dołączył do nich nasz Dzwon Zygmunta. Jak to wśród rodaków bywa, dla jednych było to podzwonne dla odchodzącej kultury Europy chrześcijańskiej, a dla innych był to raczej alarm przed nadchodzącym starciem kultur i cywilizacji. Byli też tacy, którzy interpretowali płomienie zwęglające dach Notre Dame w sposób apokaliptyczny i nader dosłowny, jako zapowiedź dalszych kataklizmów. W polskim internecie daje też o sobie znać grupa mniejszościowa, ale odczytująca znaki czasu w sposób pozytywny. To właśnie oni dostrzegli promień nadziei emanujący z krzyża połyskującego w głębi zrujnowanej świątyni. Według nich daje on nam znać o czymś ważnym. Jest takie łacińskie powiedzenie: "Non omnis moriar" (nie całkiem umrę). Chyba tak właśnie należy rozumieć podstawową prawdę chrześcijaństwa - śmierć nie kończy wszystkiego. Tyle tylko, że przesadne moralizatorstwo i samozadowolenie z polskiego modelu ustrojowego, to dla reszty świata nie mówiącej po polsku stanowi raczej wyraz niepotrzebnej pychy, a to nie rokuje dobrze dla potencjalnych odnowicieli ducha tradycyjnej Europy. Zostawmy zatem sumienie Francuzów w spokoju. Jeśli możemy, pomóżmy im odbudować ich Notre Dame. Nie ma co moralizować. Jeśli zechcą, sami wrócą do Kościoła. Pamiętajmy, że jest takie powiedzenie: "Młyny boże mielą powoli." Zatem życzymy sobie trochę więcej cierpliwości i dużo życzliwości międzyludzkiej nie tylko na Wielkanoc. Polska i Europa też na tym skorzystają.